



Kobieta

TAJEMNICA

Blizny #1

M. MACKENZIE



Copyright ©

M. Mackenzie

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-903-5

M. MACKENZIE

**KOBIETA
Z TAJEMNICĄ**

BLIZNY #1

OŚWIĘCIM 2022

Prolog

Nigdy nie zastanawiała się, jak miałby wyglądać ostatni dzień jej życia. Ile wtedy będzie mieć lat, czy ktoś będzie ją opłakiwać, czy umrze we śnie ze starości. Nie zastanawiała się nad takimi rzeczami... aż do dzisiaj. Bo dzisiaj już wiedziała.

Poczuła ból, który w ułamku sekundy rozlał się po niej niczym najgorsze robactwo. Zmiażdżona noga już w tej chwili okazała się najmniej ważną częścią jej ciała. Próbowwała się podnieść, zrobić jakikolwiek ruch, ale skutecznie uniemożliwił jej to następny cios lądujący na bladej twarzy. Łzy wymieszały się z karmazynową krwią, ból był nie do zniesienia.

Pastwił się nad nią – wiedziała o tym – jak zwierz nad swoją okaleczoną ofiarą. Rozszarpywał kawałek po kawałeczku, sekunda po sekundzie, nie spiesząc się, jakby czas nie istniał. I tak właśnie było. Miał wystarczająco czasu, by zrobić z nią to, co chciał, a chciał zadać jej jak najwięcej bólu, by jego obraz zabrała do piachu, tam, gdzie uważał, że było jej miejsce. Jednak ona modliła się, i to do Santa Muerte¹, bo tylko ona mogła ją teraz uratować, chociaż już od dawna w nią nie wierzyła.

Kolejny cios i trzask łamanej kości wydobyły z gardła dziewczyny przeraźliwy krzyk. Przez chwilę szamotała się z jego mokrą od potu dłonią przy ustach, po czym poczuła, jak wsadza jej między wargi kawałek śmierdzącej szmaty, tylko po to, by nadal oddawać się swojej chorej zabawie, która niesamowicie go nakręcała. Nie obawiał się pojawienia kogoś, kto mógłby mu w tym przeszkodzić.

¹ Santa Muerte (Święta Śmierć) – kult śmierci w Meksyku. Santa Muerte to szkielet kobiety odziany w czarną pelerynę z kapturem i trzymający w ręku wagę (symbol równowagi między dobrem a złem) lub kosę w prawej ręce i kulę ziemską w lewej – dla podkreślenia, że to właśnie ona włada całym światem.

Nie widziała nic prawym okiem, piekło ją niemiłosiernie, spuchnięte i zakrwawione. Jednak w tym momencie żałowała, że drugie miała sprawne. Z szyderczym, przeraźliwie upiornym śmiechem mężczyzna wyciągnął długi nóż. Znała ten nóż i jego możliwości doskonale. Jej ciało zareagowało natychmiast. Szarpała się, ale opadała już z sił. Zbyt długo próbowała odeprzeć jego atak i nie mogąc opanować drżenia zmasakrowanego ciała, pomału się poddawała, spadała w nicość.

Nie wiedziała, kiedy mężczyzna zaczął przyciskać ostrą, zimną stal do jej nagiej skóry. Przestała już odczuwać ból, wyłączyła umysł. Powoli pochłaniająca ją ciemność rozmazywała jego twarz, wyciszała przekleństwa. Dziewczyna wiedziała, że to dopiero początek, ale była pewna jednego. Że w końcu umrze...

I chciała umrzeć. O to modliła się do Świętej Śmierci, która towarzyszyła jej przez całe dotychczasowe życie, która nigdy jej nie wysłuchała.

Godzinę wcześniej...

– Chcesz mnie zostawić, suko? – Pchnął blondynkę na łóżko, na którym leżały walizki z pospiesznie pakowanymi damskimi ubraniami.

W niewielkim, obskurnym pokoju unosił się zapach alkoholu, potu i stęchlizny. Oczy dziewczyny zmrużyły się mimowolnie, gdy rozwścieczony mężczyzna usiadł na niej okrakiem i uniósł dłoń.

To był pierwszy cios, który celnie trafił w łuk brwiowy. Jęknęła tylko, bo akurat do tego zdążyła się już przyzwyczaić, o ile w ogóle można było przywyknąć do czegoś takiego.

– Przepra...

– Stul pysk! – wrzasnął, po czym jego twarz jeszcze bardziej się wykrzywiła.

Przypominał jej teraz samego diabła, któremu nie wolno się było sprzeciwić. Ona właśnie złamała tę regułę. Był jej panem, właścicielem – tak od zawsze o sobie mówił. A ona była dla niego nikim, śmieciem, którego włosy zostawały w jego dłoniach. Już dawno przestała cokolwiek do niego czuć. Miłość będąca jedynie słowem nie istniała, a nienawiść rozplynęła się, zostawiając po sobie gorycz porażki i strach.

Splunął, charcząc z wściekłości.

– Nigdzie nie odejdiesz!

Złapał ją za koszulkę i cisnął na podłogę niczym szmacianą lalką. Chciała walczyć, musiała to zrobić, pragnąc przeżyć.

Mężczyzna pochylił się i dziewczyna skorzystała z okazji – wbiła mu paznokcie w policzek, rozrywając skórę. Poczwała na opuszkach lepką ciecz, a zaraz po tym ból łamanej kości, której charakterystyczny dźwięk rozszedł się po brudnych ścianach pokoju.

– Pożałujesz, dziwko! Słyszysz? Pożałujesz!

Rozdział pierwszy:

Dobrzy ludzie nadal istnieją

Palce Kaylee Evans zmarzły do tego stopnia, że marzyła jedynie o odrobinie ciepła. Chuchnęła w zaciśnięte w pięści dłonie, ale na niewiele się to zdało. Zachciało jej się płakać. Zazgrzytała zębami, by nie okazać słabości, by nikt nie zauważył, że dygocze, by nie wzięli ją za słabeusza, i rozejrzała się. Ludzie mijali ją, nie zaszczycając ani jednym spojrzeniem, a wręcz przysięgłaby, że odwracali wzrok. Udawali, że nie widzą, jakby wraz z tym wybielali swoje sumienie. Nie widzieli, więc nie było problemu. Jednak problem był. I to ogromny.

Pociągnęła nosem, wyczuwając nieprzyjemny zapach otaczający jej ciało. Była niemal pewna, że zapach wniknął już głęboko w jej skórę. Nikt nie zwracał uwagi ani na nią, ani na innych ludzi koczujących na chodniku na Eastside, tuż przy murach budynków. Murach, które z jednej strony chroniły przed wiatrem czy też deszczem, a z drugiej wychładzały jeszcze bardziej osoby siedzące na zimnej powierzchni. Bezdomni. Gdzie nie spojrzeć, tam skulona postać czekająca na lepsze jutro.

Usłyszała głośniejszy brzdęk i skrzyżowała niebieskie spojrzenie z przyjaznym wzrokiem kobiety niewiele starszej od niej. Nieznajoma trzymała za rączkę chłopczyka i to właśnie jego gest, wrzucenie jakiegoś drobnika do jej puszkki, sprawił, że Kaylee przyjrzała mu się uważniej. Dzieciak, uśmiechając się do niej, ukazywał brak dwóch górnych jedynek. Oni jako jedni z niewielu nie patrzyli na nią jak na trędowatą. Kobieta i chłopiec, najprawdopodobniej matka i syn, chociaż pewności nie

miała, tchnęli w nią nadzieję, że ludzie potrafią jeszcze okazać drugiemu człowiekowi współczucie, dobro, ciepło. I choć obserwowała uśmiechniętą buzię dziecka, zauważyła, jak kobieta pochyliła się i również coś wrzuciła.

– Dziękuję – wyszeptwała Kaylee.

– Tommy, pożegnaj się z panią – zwróciła się do chłopca kobieta, na co ten uśmiechnął się szerzej i pomachał do Kaylee.

Uniosła dłoń wyżej, by powtórzyć jego gest. Matka i syn oddalili się kilka kroków, a wtedy dotarły do niej słowa obcej kobiety:

– Kochanie, nigdy nie skreślaj człowieka tylko dlatego, że nie ma pieniędzy. Za każdym z tych ludzi kryje się historia, często bolesna...

Więcej Kaylee nie usłyszała, bo skręcili w jedną z bocznych uliczek. Tym razem dziewczyna nie powstrzymała łez. Spłynęły jej po czerwonym od chłodu policzku, znacząc błyszczącym śladem wąską ścieżkę. Przetarła je natychmiast skostniałymi palcami, upominając się w duchu, i sięgnęła do niewielkiego notesika, który trzymała w kieszeni. Musiała to zapisać, chociaż wątpiła, by kiedykolwiek mogła zapomnieć te słowa.

– Dobrzy ludzie nadal istnieją, co? – odezwał się męski głos tuż obok, więc odwróciła głowę i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Masz rację, Ray. Tego nie widać po tej drugiej stronie, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Ciemnoskóry mężczyzna mocniej naciągnął wełnianą czapkę na zmarszczone czoło i wzruszył ramionami. Raymond i tyle. Nazwiska nie wyjawiał. Zapytała raz, ale nie odpowiedział, dlatego też nie paliła się więcej, by go w tej sprawie wypytywać.

Poznała Raya zaraz pierwszego dnia, kiedy się tutaj zjawiała. Ustawił do pionu dwójkę chłopaków, którzy w dość nieprzyjemny sposób próbowali dowiedzieć się, co taka „laleczka” – jak ją nazwali – robiła w tych zakazanych rejonach. Miała ochotę zetrzeć im te cholerne uśmiešky z twarzy, jednak wtedy pojawił się Ray we własnej osobie, przeganiając natrętów. W jego oczach dostrzegła pe-

wien smutek i zmęczenie. Zaoferował w końcu swoją pomoc, kiedy wyjaśniła mu, dlaczego się tu znalazła. I chociaż w pierwszej chwili wyraźnie widziała na jego twarzy malującą się podejrzliwość, to w jakiś sposób zaufała jej, a ona jemu.

– Jesteś głodny? – zagaiła po raz kolejny.

– Nie.

– Raymond...

– Ray – poprawił ją. – Napiłbym się czegoś ciepłego, uparła babo. – Kąciki jego ust drgnęły, na co Kaylee zmrużyła oczy i sapnęła, widząc, jak mężczyzna gramoli się z kartonów, które służyły im za siedzenia. – Rusz tyłek, Billy da nam coś ciepłego. I nie – dodał, kiedy dziewczyna zamierzała się odezwać. – Nie wezmę od ciebie złamanego centa.

Kaylee westchnęła, jednocześnie uśmiechając się, gdy sięgnęła po swoją puszkę i delikatnie nią potrząsnęła.

– Mam dziesięć dolców.

– To wrzucę je innej potrzebującej osobie, kiedy już tu skończysz – mruknął.

Komuś wydałoby się to dość nieuprzejme, wręcz gruboskórne, ale ona przez ostatnie półtora tygodnia dobrze go poznała. Nierealne, aczkolwiek prawdziwe. To była bariera, mur, maska, którą przywdziewał, gdy ktoś w jakiś sposób próbował naruszyć fasadę jego obojętności. Nie ufał ludziom, tak powtarzał od początku, a przecież zaufała właśnie jej – dziewczynie, która przyszła z zewnątrz w jednym celu.

– Kiedy będę mogła porozmawiać z Marie? – Wsadziła dłonie do kieszeni burej kurtki i spojrzała na Raya.

– Tutejsi nie ufają obcym. – Łypnęła na nią z ukosa. – Ty jesteś obca i zaraz stąd odejdziesz. My zostaniemy.

– Wiesz, dlaczego to robię. Nie okłamywałam cię.

– Świata nie zbawisz, ludzi nie zmienisz. Wieczna pogoń za pieniądzem, sławą, bogactwem.

– Widziałeś tego dzieciaka? Słyszałeś jego matkę? Jest jeszcze dobro w ludziach – upierała się przy swoim, chociaż nie była przekonana, czy Ray jej uwierzy, bo niby z jakiej racji, skoro sama do końca w to dobro nie wierzyła.

– To jednostki. Dla nich – zatoczył krąg dłonią, wskazując na okolicę i mijających ich ludzi rozstępujących się przed nimi jak morze przed Mojżeszem – jesteśmy robactwem, plagą, z którą nie mogą sobie poradzić.

– Przestań, Ray. – Kaylee zmarszczyła brwi.

– Mówię tylko to, co widzę, prawdę. – Znowu wzruszył ramionami, jak to miał w zwyczaju, gdy temat był dla niego zamknięty. – Postaram się porozmawiać z Marie, tylko przestań mi zawracać dupę.

– Tak jest. – Zasalutowała.

Mężczyzna cały się spiął. Rysy twarzy wyostrzyły mu się, kiedy tylko wykonała ruch dłonią. Zrobiła to dla żartu, ale doskonale wyczuła napięcie bijące z jego postawy, jakąś swoistą wrogość.

– Jak to jest z tobą? – Nie byłaby sobą, gdyby nie drażyła tematu.

– Mówił ci już ktoś, że jesteś strasznie upierdliwa?

– Cały czas to słyszę.

– Dlaczego to robisz? Po co? Co to da? – wyrzucał z siebie pytania z prędkością karabinu maszynowego. – Od razu ci odpowiem, że nic to nie da. Nikt się tym nie zainteresuje.

– Tego nie wiesz. A ja nie mogę zrezygnować, nie chcę.

– Dlaczego, Kaylee? Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?
– Przyglądał jej się uważnie, nie zwalniając kroku.

– Bo kiedyś byłam w takiej samej sytuacji – wyszeptala i chociaż nie chciała o tym mówić, nie potrafiła mu nie odpowiedzieć.
– Wtedy ktoś wyciągnął do mnie pomocną dłoń, to była ta jedna, najważniejsza osoba...

Raymond milczał, najwidoczniej przetrawiając usłyszane informacje albo może pogrążając się w swoim świecie, dlatego nie

ciągnęła tematu. To dziwne, że czasami potrzeba lat, by poznać drugą osobę, a innym razem wystarczy chwila, gdy okazuje się, że jesteście do siebie podobni i rozumiecie się bez używania tysięcy słów. Tak było w tym przypadku, przynajmniej tak uważała. Znali się niewiele ponad tydzień i choć to bardzo krótki okres, wiedziała, co kryło się za większością jego gestów, wiedziała, kiedy milczeć, żeby nie sprawić mu przykrości i kiedy uśmiechnąć się, by rozjaśnić mu tym dzień.

Jeszcze raz spojrzała w stronę mężczyzny. Przyprószone gdzieniegdzie siwizną ciemne kędziory włosów wystawały mu spod czapki, za to na jego czole pojawiła się ta znana jej już dobrze zmarszczka, świadcząca o tym, że Ray zawzięcie o czymś myśli. Chciała dowiedzieć się, jaką historię skrywał. Była pewna jednego – miał coś wspólnego z wojskiem. Intuicja nigdy jej nie zawodziła.

Skęcili w jeden z zaułków i mimo że Kaylee od jakiegoś czasu codziennie tutaj przebywała, nadal przechodziły ją ciarki z obrzydzenia. Nie chodziło o ludzi, lecz o warunki, w jakich przyszło im żyć. Walające się kartony, śmieci, roztrzaskane szkło, a w tym wszystkim smród moczu zmieszany z zapachami żarcia, kawy i przypraw wydobywającymi się z zapleczy knajp na głównej ulicy. Ray głośno załomotał dłonią obleczoną w rękawiczkę bez palców w drzwi do zaplecza jednego z takich właśnie lokali. Metalowe wejście zaskrzypiało w końcu, ukazując w nich staruszką z tak pomarszczoną twarzą, że Kaylee znowu przeszło przez myśl, że wygląda jak suszona śliwka. Uśmiechnął się szeroko na ich widok.

To był kolejny przejaw ludzkiej dobroci.

– Dwie herbaty? – zapytał od razu.

– Dzięki, Billy.

Billy zniknął szybciej, niż się pojawił. Chuchnęła w dłonie, chcąc odrobinę je rozgrzać.

– Początek wiosny nas nie rozpieszcza.

– Dlaczego tu jesteś? – Zignorowała jego wypowiedź.
– Uparta babo...
– A czego spodziewałeś się po dziennikarce, Ray?
– Nie poznałem żadnej, która aż tak bardzo wczuwała się w temat jak ty. Przesiadujesz przy mnie całymi dniami, rozmawiasz z innymi i nawet nie czujesz obrzydzenia.

Chciała mu coś odpowiedzieć, ale w tej samej chwili drzwi znowu się otworzyły i stanął w nich Billy. Podał Rayowi dwa duże papierowe kubki wypełnione parującą cieczą oraz kwadratowe, niewielkie pudełeczko.

– Bez dyskusji, Ray. – Spojrzał na ciemnoskórego mężczyznę, marszcząc brwi równie imponująco. *Trafił swój na swego*, pomyślała Kaylee. – To od Amiry.

W końcu przyjął wszystko od staruszka i uśmiechnął się delikatnie.

– Pozdrów ją i dziękuję. Do zobaczenia.

Myślała, że wróca na miejsce, które do tej pory zajmowali, ale jej towarzysz miał inne plany, bo minął zakątek, w którym przesiadzieli cały ranek i część popołudnia, i skręcając w prawo, wszedł w kolejną uliczkę. Milczał. Teraz jej to nie przeszkadzało, gdyż myśli miała zajęte czymś innym. Kim był? Co się stało, że wyładował na ulicy? Gdzie jego rodzina, bliscy, znajomi?

Ogrzewała dłonie ciepłem kubka, od czasu do czasu upijając malusieńki łyżeczek gorącej herbaty. Wyraźnie wyczuwała w niej przyprawę: cynamon, goździki, nutę wanilii. Drgnęła, kiedy dotarł do niej głos:

– Niewiele osób zna moją prawdziwą historię. Wojna jest straszna...

Czyli był żołnierzem, tak jak przypuszczała. Zauważyła, że Raymond przystanął przy jednym z prowizorycznych namiotów. Namiot to i tak za duże słowo jak na to coś, co przed nią stało. Kawał brudnej szmaty przyczepionej do budynku częściami metalowej ramy, a w środku masa kartonów i, o dziwo, czysty koc

i śpiwór – przynajmniej tak wyglądały. To był pierwszy raz, gdy pokazał jej swoje miejsce. Zawsze siedzieli i rozmawiali przy ulicy. Teraz zobaczyła, gdzie faktycznie mieszka.

Podał jej kubek i pudełko, sam za to przesunął dwie plastikowe skrzynki, narzucił na nie koc i poklepał miejsce ręką. Uniosła brwi, spoglądając na czerwoną tkaninę.

– Amira, żona Billy’ego, pierze mi rzeczy co kilka dni – wyjaśnił.

– Czyli dobrzy ludzie istnieją... – Usiadła na paczce i otworzyła wieczko pudełka.

W środku znajdowało się kilka rogalików z czekoladą, których zapach zaatakował jej kubki smakowe. Głód piekielnie jej doskwierał, bo od kilku godzin nie miała niczego w ustach.

– Jak to się stało, że kiedyś byłaś w takiej samej sytuacji, jak my wszyscy tutaj?

Przez chwilę wpatrywała się w ciemny kolor cieczy wypełniającej kubek, jednocześnie przeżuując rogalika i zastanawiając się, co mogłaby mu powiedzieć. Czekał cierpliwie. Nie naciskał.

– Złe decyzje... Przyjechałam tu w poszukiwaniu lepszego jutra, z plecakiem i kilkoma dolicami w kieszeniach spodni.

– Nie jesteś stąd?

– Nie. Pochodzę z małej miejsciny w Iowa, gdzie byłam bez perspektyw, bez przyszłości... – westchnęła, nie patrząc w jego stronę, tak żeby nie zauważył kłamstwa.

– Długo mieszkałaś na ulicy?

– Kilka, kilkanaście miesięcy...

– Miałem żonę... Mam... Sam nie wiem, czy dalej ją mam. – Poprawił się na siedzeniu. – Odeszła ode mnie, kiedy było ze mną już tak źle, że zaatakowałem osobę, którą kochałem, myśląc, że nadal jestem na wojnie. Wszędzie widziałem śledzących mnie ludzi. Wiedziałem, że jest źle, ale nie chciałem terapii. Odeszła, bo bezpieczeństwo dzieci było najważniejsze, rozumiem ją. – Uśmiechnął się smutno. – Mam dwóch synów, Josha i Alana.

Teraz to dorośli mężczyźni. Nie widziałem ich od piętnastu lat. Tak jest lepiej...

– Próbowałaś się z nimi skontaktować? Naprawić...

– Nie oceniam mnie. Wybrałem, to była moja decyzja. Uważałem, że słuszna, później było już za późno. Co chcesz uzyskać tym artykułem? – gładko zmienił temat.

– Miasto powinno coś zrobić. Przytułki są przepełnione. Miejsca, gdzie powinniście dostawać pomoc, nie mają pieniędzy, by zapewnić odpowiednią ilość posiłków. Tak nie może być... Jak powiedziałaś, nie zbawię świata, ale może znajdzie się więcej dobrych ludzi, choćby darczyńców.

– To tylko kropla w morzu potrzeb, Kaylee.

– Wiem, Ray. Zdaję sobie z tego sprawę – westchnęła głośno – ale dla mnie to ważne. Nie zrezygnuję z tego.

– Uparta baba – prychnął.

– Powtarzasz się.

– Wracaj już do domu.

– Gdzie walczyłeś? – Zignorowała go.

Tym razem to on westchnął ciężko i gdy już myślała, że nie odpowie, bo dla niego temat był zakończony, odezwał się:

– Zatoka Perska, później Afganistan. Musisz zrozumieć, zaszczytem było dla mnie walczyć za ojczyznę, ale tyle krwi, śmierci... – zamilkł na sekundę. – To zmienia człowieka, robi z niego pustą skorupę. Nie radziłem sobie. Żona starała się mnie wspierać, ale nie miała pojęcia, co siedziało w mojej głowie. Sam nie wiedziałem. Do dzisiaj mam koszmary, do dzisiaj widzę martwych braci, których tam traciłem. Tego nie da się zapomnieć, duchów przeszłości nie da się wymazać, upomną się w najmniej oczekiwanym momencie.

Evans milczała, bawiąc się zawieszka łańcuszka w kształcie łożki i przetrawiając w myślach jego słowa. Te ostatnie. Miał absolutną rację – duchów przeszłości nie dało się wymazać. Dopadną cię prędzej czy później.

Myjąc się, po raz kolejny wspominała dzisiejszą rozmowę z Rayem. Gorąca woda spływała po jej zziębniętym ciele, a ona nie potrafiła przestać myśleć o tym, co powiedział. Nie sądziła, że uda jej się do niego dotrzeć, że wreszcie usłyszy jego historię i tym ją zaskoczył. W dodatku obiecał porozmawiać z Marie, kobietą, która odzywała się jeszcze mniej niż Ray na początku. Czasami nawet ignorowała Evans, nie mając do niej za grosz zaufania. Rozumiała to. Bardzo trudno było zaufać komuś obcemu, kiedy na świecie panoszyło się tyle zła, jednak w tej kobiecie Kaylee dostrzegła coś, co ją przyciągnęło. Takiego bólu i strachu w spojrzeniu nie widziała jeszcze u nikogo, chociaż przez jej życie przewinęła się masa ludzi. *U nikogo innego*, dodała w myślach.

– Kaylee!

Głos zza drzwi wyrwał ją z zadumy, w której na chwilę się pograżyła. Wychyliła nieznacznie głowę, próbując przekrzyczeć szum wody i mając nadzieję, że dziewczyna po drugiej stronie drzwi ją usłyszy.

– Daj mi kilka minut!

Nie czekała na odpowiedź. Sięgnęła po żel stojący na półce, wycisnęła na dłoń sporą ilość gęstej mazi i zaczęła namydlać skórę. Gdzieś tam wyczuwała pod opuszkami palców zgrubienia, ale teraz wolała skupić się na artykule. Miała oddać tekst za kilka dni, a do tej pory zdobyła zaledwie historię Raya. Nie chodziło o to, że jego przeszłość nie była dość ważna, oczywiście, że była, jednak Kaylee potrzebowała czegoś więcej, by dotrzeć do czytelników, by wreszcie ktoś się tym problemem zainteresował. Zwłaszcza władze miasta.

Kiedy prawie miesiąc temu Lindsey Stone, jej szefowa, zaproponowała temat bezdomnych w mieście, od razu go wzięła. Może porywała się na coś, z czym mogła sobie nie poradzić, ale nie po-

trafiła odmówić. W dodatku nikt inny w gazecie nie odważyłby się na tak nietypowe podejście do tematu i dotarcie do kogoś bezdomnego od wewnątrz. Lubiła tę pracę. Niestety, część pracujących z nią ludzi była równie zakłamaną i nieczułą jak ci, którzy od kilku dni mijali ją na ulicy, uciekając wzrokiem.

W końcu zakręciła kurek prysznicza i wychodząc z kabiny, owinęła ciało puszystym ręcznikiem. Stała przed zaparowanym lustrem i przetarła gładką taflę, na której z każdym ruchem dłoni ukazywało się więcej zarumienionej od gorącej wody twarzy. Intensywnie niebieskie oczy, otoczone firanką czarnych rzęs, odzyskały wreszcie swój blask. Dawno temu maskowała je, zmieniając ich kolor, teraz jednak wolała swoją naturalną barwę, braną często za soczewki. Zdołała przyzwyczać się do różnych reakcji ludzi, choć w gruncie rzeczy opinie innych miała głęboko w poważaniu, co dawno temu doradził jej brat.

Natura nie poskąpiła jej urody, a wręcz przeciwnie – obdarzyła ją szczerze. Gęste, ciemne włosy, figura, której zazdrościła jej niejedna kobieta, i gładka skóra. No i te tęczówki będące magnesem na płeć przeciwną. O tak! Przyciągała do siebie mężczyzn, ale równie szybko, jak przyciągała, tak szybko specjalnie ich do siebie zrażała. Nienawidziła facetów i każdego, który choć trochę do niej zarywał, omijała szerokim łukiem.

Westchnęła, wycierając się do sucha i nie patrząc już w lustro, w pośpiechu zaczęła wkładać czyste ubranie. Dzisiejszy wieczór miała spędzić w domu, popracować trochę, więc zwykłe legginy i za duża bluza wydały jej się najodpowiedniejsze.

Kiedy tylko wyszła z łazienki, jej spojrzenie skrzyżowało się z niebieskimi oczami dziewczyny stojącej przed nią. Uśmiechnęła się, widząc zmarszczony nos przyjaciółki.

– Czy to musi tak śmierdzieć? – Angel wskazała dłonią na papierową torbę, w której Kaylee składowała robocze ciuchy. Całkowicie o nich zapomniała.

– Wybacz. Wytrzymasz jeszcze kilka dni? – Złożyła ręce jak do modlitwy, wyszczerzając zęby w uśmiechu. – I nie przesadzaj, aż tak bardzo nie śmierdzą.

– Wolałabym, żeby Stone dała ci do zrobienia materiału o strip-tizerkach albo prostytutce – prychnęła. – Byłoby ciekawie zobaczyć cię z klientem...

Angel zaśmiała się głośno. Właśnie taka była. Bezpośrednia, zabawna, mająca równie „urocze” podejście do facetów, co Kaylee, ale przede wszystkim była wierna przyjacielce.

W umyśle Kaylee od razu pojawiły się wspomnienia sprzed kilku lat...

Była wtedy zmęczona, spocona i co tu dużo mówić, głodna. Od rana nie miała nic w ustach, jednak nie udało jej się zdobyć wystarczająco kasy, by napełnić porządnie żołądek. Poprawiła na ramieniu pasek wyblakłego i dość wysłużonego plecaka i skręciła w jedną z tutejszych uliczek, natrafiając wzrokiem na scenę jak z jej przeszłości. Kilka jardów przed nią młoda blondynka szarpała się z chłopakiem, który dociskał ją do jednej ze ścian, zasłaniając usta dłonią tak, by nie mogła krzyknąć. Krew w niej zawrzała i nie namyślając się dłużej, ani tym bardziej nie bacząc na konsekwencje, wystrzeliła w ich kierunku. To był ułamek sekundy, gdy mężczyzna, nie spodziewając się zapewne, że ktoś mógłby mu przeszkodzić, zatoczył się do tyłu. Momentalnie stanął w pozycji, by zaatakować. I chociaż z jednej strony chciała zobaczyć, co z dziewczyną, to z drugiej miała świadomość, że gdyby tylko w jakiś sposób się zdekoncentrowała, on by to wykorzystał. Serce tłukło jej się w piersi, gubiąc swój rytm, ale nawet wtedy nie okazała strachu. Teraz była silniejsza.

– Myślisz, że mnie pokonasz? – odezwał się w końcu napastnik, uśmiechając się cynicznie.

– Zaraz to sprawdzimy! – Z jej ust wydobył się cichy warkot.

Rozluźniła napięte jak postronki mięśnie, a brwi uniosła wysoko, bo facet wzruszył ramionami i ot tak sobie poszedł. Miała ochotę rzucić jeszcze w jego kierunku tekst typu „tchórz”, jednak zrezygnowała, nie chcąc pakować się w jeszcze większe gówno. Dopiero kiedy postać skręciła za róg, znikając jej z oczu, doskoczyła do skulonej dziewczyny. Łzy odznaczały się na jej twarzy ciemnymi śladami po tuszu.

– Wszystko w porządku? – zapytała Kaylee, od czasu do czasu rozglądając się, by się upewnić, że natręt nagle nie wróci.

– Sukinsyn mnie zaskoczył...

Evans zaśmiała się, przez co i na ustach nieznanym pojawił się uśmiech. Po chwili zobaczyła wyciągniętą w jej stronę dłoń.

– Angel.

– B... Kaylee. – Odchrząknęła i odwzajemniła gest.

– Dziękuję ci. – Podniosła się z chodnika, otarła łzy i marszcząc brwi, spojrzała w bok. – Powinni ich wszystkich kastrować. Chodź, Kaylee, muszę się napić. Najlepiej czegoś mocniejszego.

To właśnie wtedy Angel, dziewczyna o platynowych włosach, przygarnęła Kaylee pod swój dach, nie zwracając uwagi na jej głośne protesty. Przecież znały się raptem kilka godzin, były dla siebie obce. Ale może to za sprawą kilku butelek tequili albo tego, że panna Duvall opowiedziała jej całe swoje życie, nagle okazało się, że idealnie do siebie pasują, jakby były dwoma elementami układanki tworzącymi jedną całość.

Westchnęła na wspomnienie z przeszłości, podchodząc bliżej przyjaciółki, i to na tyle blisko, że objęła ją w końcu za szyję.

– Dobrze, że cię mam.

– Co jest? – Angel chwyciła dziewczynę za ramiona i nieznacznie odsunęła od siebie, intensywnie wpatrując się w jej oczy.

– Nic.

– Kaylee, odpuść. Widzę, że to cię dużo kosztuje.

– Przyznaj się. – Zmrużyła oczy, nie chcąc dalej wątkować tematu. – Chciałabyś mnie zobaczyć w stroju prostytutki.

Angel zachichotała, a Kaylee wreszcie odetchnęła z ulgą. Nie chciała, żeby przyjaciółka się martwiła. Niestety, kobieta stojąca przed nią miała rację – ta robota dużo ją kosztowała, jednak nie mogła teraz zrezygnować, inaczej rozeszłoby się to po kościach. Nikt inny zapewne nie podjąłby się napisania artykułu na ten temat, a te osoby tam na zewnątrz, bezdomni, zasługiwały na to, by inni poznali ich historie, część ich życia, by w jakiś sposób im pomóc.

– Na dzisiaj koniec pracy, zapraszam na obiad. – Duvall wskazała pojemniki znajdujące się na blacie. – I spotkanie ze smokami.

– Jak sobie życzysz, *Khaleesi*¹.

Czekał na nie kolejny odcinek serialu, który namiętnie oglądały, a który dla Kaylee nie był jedynie obrazem w telewizji. Rytuał wieczornych seansów był jedną z niewielu stałych w jej życiu, a tych kurczowo się trzymała.

¹ Daenerys Targaryen, zwana *Khaleesi*, to fikcyjna postać z serii epickich powieści fantasy *Pieśń lodu i ognia* amerykańskiego pisarza George'a R.R. Martina.